

Prof. dr hab. Danuta Hübner

„Czas targowania prawami kobiet minął”

**Konferencja naukowa Koła Naukowego *My dla Europy* oraz Koła Instytucji
Międzynarodowych przy Wydziale Nauk Politycznych i Studiów
Międzynarodowych Uniwersytetu Warszawskiego
„Czy UE jest kobietą?”**

Warszawa, 2.06.2023

Zacznę od narzekania. Nie ma idealnego miejsca na ziemi, jeśli chodzi o równość kobiet i mężczyzn. Kobiety w tradycyjnie najbardziej zaawansowanych pod tym względem państwach skandynawskich, po każdych wyborach stoją przed tym samym wyzwaniem - jak utrzymać ich rolę w podejmowaniu decyzji politycznych.

Nie ma gwarancji, że jakakolwiek pozytywna zmiana w tym zakresie jest trwałą zmianą. Zawsze jest ryzyko, że odźwierni tylko na chwile uchylili drzwi. Każda zmiana niekoniecznie oznacza początek dobrego nowego świata opartego na równouprawnieniu. Może więc obecna sytuacja, kiedy widać sporo kobiet w różnych ważnych miejscach w Unii Europejskiej to tylko chwilowy wyjątek od reguły. Wiatr historii może te drzwi zatrzaskać. Paradygmat nierówności jest ciągle ten sam. Trzeba przekonywać decydentów, że można wpuścić kobiety do grona decydentów. Decydenci nie muszą udowodnić, że nie ma powodu wpuszczać kobiet, że kobieta to taki sam człowiek z takimi samymi prawami.

Tym niemniej obecnie gwiazdy nam sprzyjają. W wielu krajach mamy do czynienia z różnymi systemami kwot wyborczych. Jednak nadal kobiety zajmują najwyższe stanowiska kierowniczych w 15 na 193 państwa świata. W Unii jest 10 kobiet pełniących funkcje szefa rządu lub prezydenta. Ostatnio w Parlamencie Europejskim gościliśmy panią prezydent Gruzji, Salome Zourabichvili i panią premier Mołdawii, Natalię Gavrilitę.

Dużo gorszej wyglądają statystyki dotyczące władz lokalnych i regionalnych. We Włoszech tylko jeden z 20 regionów ma kobietę jako prezydenta, a kobiety stanowią

tylko 14% spośród 7918 burmistrzów tego kraju. Kobiety stanowią 20% burmistrzów we Francji i 9% burmistrzów w Niemczech.

We wspomnianych już państwach skandynawskich kluczowa rola kobiet na najwyższych stanowiskach to dobrze ugruntowana norma. Sanna Marin (premierka), Katri Kulmuni i Annika Saarikko (wicepremierki) oraz kilka kobiet na stanowiskach ministerialnych zarządzają dziś Finlandią. Magdalena Andersson (premierka), Ann Linde (ministerka spraw zagranicznych) i obecność kobiet nadają ton rządowi Szwecji. Rządem Norwegii kieruje mężczyzna, ale zdecydowaną większością ministerstw kierują kobiety.

W PE 16,6 % posłów w pierwszej bezpośrednio wybieranej kadencji w 1979 stanowiły kobiety, w 2019 wskaźnik ten urósł do 42%, ale obecnie spadł do 38,9%. Ten spadek oznacza niestety, że gdy w trakcie kadencji odchodzą kobiety, nie ma mechanizmów gwarantujących ich zastąpienie przez inne kobiety. Jest to wskaźnik ciągle powyżej średniej dla parlamentów światowych i narodowych europejskich (30,5%). W ostatnich wyborach do PE, Polki i Polacy wybrali 34 posłów i 18 posłanek. Ale delegacja francuska składa się z 39 kobiet i 40 mężczyzn. Jest to prawie doskonały parytet.

Na tym tle polska scena polityczna od lat zdominowana przez wciąż te same męskie twarze wygląda dość żałośnie. W Sejmie znajdziemy zaledwie 29,13% kobiet. Widzę w Polsce kobiety, które wykonują świetną pracę, są kreatywne, odpowiedzialne, oddane. Nawet doceniane aż do momentu, gdy ma zostać wybrany lider. Wtedy ci wybrani to z reguły kandydaci płci męskiej, kobiety nie są dostatecznie często postrzegane jako zdolne do sprawowania funkcji przywódczej.

Frustrujące jest słuchanie, że kobiety nie są wybierane lub awansowane na wyższe stanowiska, ponieważ nie ma kobiet, które spełniałyby stosowne kryteria przywództwa. Ten szkodzący przekaz nie ma nic wspólnego z rzeczywistością. Stereotypy tak silnie zakorzenione w społeczeństwie spowalniają postęp.

Politycy często postrzegają się jako tzw. „gate keepers”, czyli odźwierni, których rolą jest otwieranie lub zamykanie bram dla kobiet w życiu politycznym. Ale i kobiety, pod presją obowiązujących norm i często nieświadomie, ulegają tej narzuconej sile

stereotypu i szczególnych praw środowisk zdominowanych przez mężczyzn do decydowania o tym, kto może być dopuszczony do władzy.

Konieczność zmiany jest bezdyskusyjna. Zmiana musi się zacząć od zwiększenia liczby kobiet w środowiskach decydentów politycznych. Pozostawienie tej zmiany procesom politycznym i społecznym bez wsparcia prawnego, oznacza długie czekanie na zmianę. Badania pokazują, że bez ram prawnych trzeba ponad 100 lat, by dojść do równości płci. Konieczne jest odrzucenie paradygmatu nierówności, wzmacnianego przez edukację, rolę kościoła katolickiego. Jego głębokie zakorzenienie kulturowe sprawia, że kobiety od najmłodszych lat są skłonne do pomniejszania swojej roli i możliwości. Konieczne jest również podejmowanie wszelkich możliwych działań, które pozwolą kobietom uświadomienie sobie, że mogą być liderkami nadchodzącej zmiany. Już dzisiaj widać wielką różnicę pomiędzy tym, jak postrzegaliśmy nasze miejsce na ziemi 10 lat temu, a dniem dzisiejszym. Wyrosło całe nowe pokolenie młodych kobiet, które nie godzą się na to, co jest i dla nich zmiana jest oczywista. I nie zatrzymają ich pałki teleskopowe ani inne wyrafinowane metody.

Obok zmiany politycznej, widzimy też zachodzącą zmianę cywilizacyjną. Zmienia się gospodarka, w której coraz bardziej niezbędne i cenione są miękkie kompetencje oparte na wiedzy i współpracy, a nie przewadze siły, patriarchalnym typie zarządzania i nieustannej rywalizacji. Kobiety zazwyczaj lepiej odnajdują się w modelu współpracy i zbiorowym działaniu dla dobra wspólnego. I to one będą przywódczyniami przyszłości.

Myślę też, że i w Polsce w pewnym momencie wyłoni się grupa liderki politycznych i przywódczyń, które w przekonujący sposób będą mogły udowodnić, że mogą ubiegać się o przywództwo w kraju w oparciu o nowoczesne, partycypacyjne, demokratyczne podejście do polityki.

Strajk kobiet, ruchy miejskie, Kongres Kobiet, samorządy to miejsca, gdzie ogromną rolę odgrywają kobiety. Są one oczywistymi kandydatkami dla przełamania męskiego monopolu władzy, jednocześnie zmieniając istniejący paradygmat polityczny na bardziej przystający do XXI wieku.

Uważam, że powinniśmy odwrócić cały dyskurs polityczny: z udowadniania, że my kobiety nadajemy się do polityki na konieczność udowodnienia przez mężczyzn, dlaczego się nie nadajemy. Najwyższy czas rozpocząć dialog z mężczyznami, którzy są naszymi sojusznikami, jak mogą nam pomóc, co mogą zrobić dla systematycznego upowszechniania inkluzywnego kierownictwa.

Nawet partie o najbardziej liberalnej polityce, które mają takie programy równościowe dla swoich przywódców, napotykają na bariery mentalne wśród swoich szeregowych członków, mężczyzn i kobiet. Uczenie ich przywództwa transformacyjnego i integracyjnego może potencjalnie wpłynąć na daleko idące zmiany polityczne, nie tylko dla kobiet i mniejszości etnicznych, ale także dla całego społeczeństwa.

Kiedy spojrzymy na europejskie przywództwo w organach decyzyjnych, nigdy nie mieliśmy tak wielu zaangażowanych kobiet. To bardzo smutne, że potrzebujemy kobiet na stanowiskach kierowniczych, aby dać nam nadzieję na postęp równościowy. Na pewno widoczna obecność kobiet na najważniejszych stanowiskach przyczynia się do zmiany i modernizacji wizerunku polityka.

Takie kobiety w oczywistym stopniu stają się tzw. „role models” dla młodych kobiet, które startują w polityce. W Europie oprócz Przewodniczących Parlamentu i Komisji Europejskiej, kobietą jest Przewodnicząca Europejskiego Banku Centralnego. Nie tak dawno odeszły ze swoich stanowisk dwie kobiety przez dwie kadencje kierujące dwiema ważnymi instytucjami europejskimi w sektorze finansowym, Elke Koenig i Danielle Nouy. Zastąpili je mężczyźni. Kolejną kobietą jest także liderka ruchów proklimatycznych, Greta Thunberg. Wszystkie one są pragmatyczne i zorientowane na rezultaty.

Choć zarówno Ursula von der Leyen, jak i Roberta Metsola reprezentują partie chadeckie, i ich poglądy polityczne plasują je raczej w nurcie polityki konserwatywnej, to obydwie wspierają zaangażowanie na rzecz praw kobiet i równości. W polskim dyskursie politycznym uchodzą oczywiście za jakieś szalone „lewaczki”, co tylko pokazuje, jak dalece odstawiamy od przeciętnej europejskiej, gdy mowa o równości.

W tym miesiącu Parlament Europejski przegłosował, podążając za wyrokiem Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej, że Unia jako całość może przystąpić do Konwencji Stambulskiej dotyczącej przeciwdziałania i zapobiegania przemocy wobec

kobiet. I to był wielki, milowy krok. Jeszcze nie podjęła w tej sprawie decyzji Rada. Bądźmy jednak dobrej myśli. Na pewno więc dzięki obecności kobiet na szczycie politycznym w Unii, klimat dla polityk równościowych jest dobry. I trzeba go umieć wykorzystać, również na poziomie krajowym. Mamy to szczęście, że Europa jest otwarta na przywództwo kobiet, wręcz na nie oczekuje.

Realiści twierdzą, że jest to przejściowe zjawisko. Jest kryzys, ktoś musi posprzątać. Więc ci odzwierni uchylili drzwi. Musimy jednak pilnować, by znowu nie zostały zatrzęsnięte. Nie powinnyśmy stracić tej szansy, ale ją podjąć: z odwagą i ufnością w zbiorową mądrość kobiet jako siły napędowej dokonujących się przewartościowań naszych relacji z Ziemią, z innymi ludźmi, z całym światem, który musimy utrzymać dla przyszłych pokoleń. Przechodzimy do nowego, innego świata, wymagającego zmiany modelu rozwoju. Z aktywnie obecnymi kobietami zrobimy to lepiej.

Parę lat temu Parlament Europejski przegłosował przygotowaną przez Komisję Europejską „Strategię na rzecz równouprawnienia płci na lata 2020–2025”. Strategia jest kluczowym instrumentem polityki równościowej UE. Dzięki niej już w marcu 2022, Komisja przedstawiła propozycję dotyczącą przejrzystości wynagrodzeń jako ważny mechanizm dla kształtowania równości płac. W listopadzie 2022 r. przyjęta została dyrektywa w sprawie równowagi płci na stanowiskach decyzyjnych w największych spółkach notowanych na giełdzie w UE. 8 marca 2023 r. Komisja Europejska rozpoczęła kampanię na rzecz przełamywania stereotypów związanych z płcią. Powstały takie programy jak: „Zmniejszanie nierówności płciowych w pokoleniu cyfrowym”, „Wczesna opieka nad dzieckiem a rola mężczyzny” czy „Tak dla równości płci”.

Myślę jednak, że jeszcze za wcześnie, by ocenić, jak Strategia przełożyła się czy przełoży na realne zmiany. Strategia zaczęła być realizowana w środku pandemii. Jednak samo jej wprowadzenie sprawiło, że równość płci trafiła na pierwsze strony gazet, że dyskusje na ten temat w sferze publicznej są coraz bardziej powszechne i że te postulaty trafiają do szerszego grona osób.

Wg raportu na temat równość płci w UE z 2023 roku zmiany widać też w poszczególnych państwach członkowskich. Wiele z nich prowadzi projekty społeczne, które mają na celu zachęcić przedsiębiorczynie do dalszego rozwoju,

zainteresować kobiety, szczególnie młode, polityką, a także edukować kobiety na temat ich praw.

Kryzys wywołany przez Covid-19 miał ogromny wpływ na sytuację społeczną i ekonomiczną kobiet. Uwidocznił też nierówności panujące między kobietami i mężczyznami w bardzo wielu obszarach naszego życia. Uwzględnienie kwestii płci w działaniach post covidowych było przede wszystkim nagłą potrzebą reakcji na skutki Covid-19 obciążające nieproporcjonalnie kobiety.

Jest całkiem możliwe, że w przyszłości będziemy postrzegać pandemię nie tylko jako ogromny kryzys zdrowia publicznego, ale też jako kamień milowy w walce o równouprawnienie kobiet. Ma miejsce ogromne wzmożenie aktywności środowisk akademickich, ale także wzrost liczby programów prorównościowych inicjowanych przez sektor prywatny.

Jest ciągle wiele miejsc na świecie, także w Europie, gdzie bardzo dobrze się mają szklane sufity. W zbyt wielu są to grube mury. Unia jest generalnie środowiskiem przyjaznym i prawnie, i instytucjonalnie, ale także politycznie. Jest to środowisko publiczne o dużej wrażliwości na kwestie równości praw człowieka, aczkolwiek kulturowo bardzo zróżnicowane. Wiele spraw dotyczących życia kobiet ma charakter kompetencji narodowych. Niestety wielu Polaków nadużywa tego pretekstu, opowiadając się przeciwko tematyce równości z w działaniu Parlamentu Europejskiego.

Kłamstwem, udowodnionym w wielu badaniach, jest wmawianie nam, iż brak równości w reprezentacji politycznej wynika z braku umiejętności i przystawalności kobiet do takiej odpowiedzialności. Najczęściej jest to skutek bezwolnej akceptacji struktur dyskryminacyjnych i anachronicznych koncepcji życia społecznego, którym niestety także my kobiety bezwiednie ulegamy. Wydawałoby się to banalną prawdą, ale ona wciąż wymaga powtarzania. Ta fałszywa teza osadzona jest w naszej mentalności od tak dawna, że często jest wręcz odruchem. Nie jest to oczywiście tylko polska specyfika. Ma się ona dobrze w wielu miejscach w Europie. Ale to oczywiście żadne usprawiedliwienie.

Polityka kobiet wygląda inaczej niż mężczyzn. Polityka kobiet to racjonalność, partycypacyjność, inkluzyjność. Nastawienie na coś, co można nazwać dobrostanem

społecznym, a najprościej mówiąc holistyczne podejście do polityki. Jest w tej polityce mniej agresji, jest inna kultura jej uprawiania, inny jest jej język, mniej skandali, mniej skłonności do reprodukcji anachronicznych koncepcji organizowania społeczeństwa. Kobiety są rzadziej ofiarami nieświadomych przesądów i barier mentalnych.

I tu przywołam Gabinet Cieni Kongresu Kobiet, w którym nawet nazwy ministerstw mamy inne, bardziej holistyczne, bo przecież ministerstwa to nie są oddzielne księstwa, w których każdy sobie rządek skrobie. To są naczynia połączone. Mamy Ministerstwo Polityki Społecznej, Równości i Różnorodności. „Przekrojowy” charakter mają Ministerstwa Transformacji Ekologicznej i Transformacji Energetycznej, a także Ministerstwo Dobrostanu Obszarów Wiejskich. Jest też Ministerstwo ds. Polityki Migracyjnej.

I myślę, że na takim holistycznym myśleniu, o dobru wspólnym, o połączeniach wielu zagadnień, włączające, proobywatelskie, związanym także z odejściem od silosowości, będzie się opierała polityka przyszłości. I mam nadzieję, że również politycy płci męskiej odnajdą się w tym nowym paradygmacie politycznym, który jest konieczny dla przetrwania naszej planety i nas na niej.

I gdy myślę o tym, dlaczego obecni „wodzowie”, dyktatorzy i populiści wszelkiej maści, których żywiołem jest konflikt, nie znoszą Unii Europejskiej i obrzucają ją wszelkimi możliwymi obelgami, to dzieje się tak, bo postrzegają jej zakorzenienie w wartościach bliskich nam, kobietom: pokoju, negocjacji, empatii, współpracy, równości, dostrzeganiu różnorodności jako wartości, a nie przeszkody w życiu politycznym, uważności na innych, również tych małych i niedostrzeganych - kobiety, młodych, starców, uchodźców, osób LGBT+, osoby z niepełnosprawnościami, dzieci.

Dzisiejszych populistów ta „kobiecość” Unii obraża. Kwestionuje powagę ich waleczności i męskości, ich wyobrażenie o sobie samych jako bohaterach broniących Europy przed uchodźcami o innym zabarwieniu skóry, ludźmi LGBT, młodymi chcącymi chronić klimat. Ale to, co ich boli najbardziej, to zakwestionowanie hierarchii społecznej opartej na męskiej dominacji, niezachwianej pozycji i posiadaniu niepodzielnej władzy oraz kompetencji do rządzenia innymi, w tym oczywiście nami, kobietami.

Powoli dążymy do równości – ale w praktyce kobiety i mężczyźni nie są traktowani z podobnym szacunkiem dla ich potencjału. Tam, gdzie udział kobiet rośnie, czasem udaje się poprawić ten stan rzeczy. Zmienić musimy się wszyscy: i kobiety, i mężczyźni. I to w bardzo wielu, wydawałoby się drobnych, sprawach.

W 2021 r. w Irlandii uchwalono państwowy plan reform obejmujący 45 punktów mających zapewnić równość płci. Częścią tych zaleceń są zmiany w konstytucji, a konkretnie usunięcie art. 41: "Państwo uznaje, iż żyjąc w domu, kobieta wspiera państwo w sposób, bez którego dobro wspólne nie może zostać zrealizowane. Państwo zatem uznaje za swe zadanie, by matki nie musiały z powodu konieczności ekonomicznej podejmować pracy zarobkowej i zaniedbywać obowiązków domowych". To w dzisiejszej sytuacji kompletny absurd, jest to obraźliwe dla kobiet! Wkrótce odbędzie się referendum w tej sprawie. Wierzę, że Irlandczycy i Irlandki, zdejmą tę klątwę i zastąpią anachroniczne prawo prostym zapisem, że w Irlandii gwarantowana jest równość płci.

Lekcja jest taka, że nasze prawa muszą być gwarantowane na najwyższym poziomie prawnym, czyli na poziomie konstytucyjnym. Inaczej mogą się stać elementem przetargu politycznego. I myślę, że czas tego targowania prawami kobiet i dawania jakichś praw „miłym Paniom”, tak jak kiedyś rajstop na Dzień Kobiet, już minął i nie wróci.

Poza tym ważne jest też, żeby spojrzeć na problem dyskryminacji holistycznie. Prawa kobiet są jednym z elementów uczciwego, demokratycznego społeczeństwa. Ale są częścią pewnej sieci praw, które uniemożliwiają dyskryminację innych grup społecznych, na bazie wieku, orientacji seksualnej, pochodzenia narodowościowego, statusu obywatelstwa, etc.

Dlatego tak ważne jest wchodzenie w sojusze, to hasło „nigdy nie będziesz szła sama” jest też wzmocnione, jeśli my, kobiety, powiemy „nigdy nie będziecie szli sami”. Bo Europa jest nie tylko kobietą, ale jest też uchodźcą, uchodźczynią, dzieckiem, osobą z niepełnosprawnością, migrantem/migrantką, osobą niebinarną, etc.

Czy istnieje ponadpartyjna solidarność kobiet? Na to pytanie nie ma prostej odpowiedzi. Na przykład w Parlamencie Europejskim istnieje duże zróżnicowanie

grup politycznych pod tym względem. W niektórych grupach jest wiele głęboko konserwatywnych posłanek, które rzucają cień na całą grupę. Partie nauczyły się pewnej „politycznej poprawności” – dobrze mieć kobiety w swoim gronie. Często jednak zafałszowuje to dość skutecznie ich rzeczywisty polityczny obraz.

Niestety widać też, że my kobiety też mamy do obrobienia lekcje z kobiecej solidarności. Przez to, że polityka jest tak zdominowana przez mężczyzn często widać rywalizację kobiet, nie tylko międzypartyjną, ale także wewnątrz partii. I myślę, że często ważniejsza okazuje się osobowość, doświadczenia, zrozumienie rzeczywistości niż afiliacja partyjna, która tworzy pewną bańkę polityczną, której wnętrza nie widać.

Mam jednak nieodparte wrażenie, że rzadko widzi się spontaniczne reakcje kobiet wspierające inne kobiety. Jest sporo różnych ruchów wsparcia organizowanych przez wielkie firmy, np. Bloomberg zaprosił mnie do ruchu na rzecz kobiet w sektorze finansów. Są aktywne liczne środowiska organizacji pozarządowych, wiele debat uniwersyteckich. Pochodnia równości nie gaśnie. Widać jednak, że pracy przed nami dużo.

Pytają Państwo także o moje dzisiejsze „europejskie marzenie”. Kiedyś było to łatwe pytanie. Moim marzeniem było dopilnowanie wstąpienia Polski do Unii. Udało się je zrealizować ogromnym wysiłkiem nas wszystkich. Mogłabym dziś powiedzieć, że moim marzeniem jest, żeby nikt nas z Unii nie wyprowadził. Ale to jest po prostu niemożliwe. Polacy na to nie pozwolą.

Warto też pamiętać, że Unia jest procesem zmian. Małych, codziennych kroków i wielkich epokowych wydarzeń. Stąd europejskie marzenia dotyczą spraw relatywnie małych i spraw wielkich. Moim długofalowym wielkim marzeniem jest, żeby Unia stała się Europą Obywateli. Żeby była nie tylko Unią dla obywateli, ale także Unią, w której kształtowaniu obywatele odgrywają aktywną rolę.

Rozmawialiśmy o tym i o przyszłości Unii w ramach Konferencji o Przyszłości Europy w ubiegłym roku. To był bezprecedensowy dialog obywatelski, z którego popłynął szereg rekomendacji na temat Unii, jakiej chcą obywatele, na temat jej miejsca i roli w świecie, demokracji, klimatu, roli obywateli w procesie decyzyjnym UE. Pracujemy nad tym, by ten dialog i udział obywateli w podejmowaniu decyzji kształtujących

przyszłość Unii stał się częścią demokratycznego funkcjonowania Unii. Konferencja udowodniła, że demokracja partycypacyjna, deliberatywna wzmacnia demokrację reprezentatywną. To może sprawić, że Europa będzie coraz lepszym miejscem do życia.